

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju	"	2.50
" " zagranicą	"	4.00
Odnośnienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Opłata bardzo przystępna.
 Blizszych informacji udziela kancelarja szkoły od godz.
 10 do 1 pp. i od 3 do 9 wieczór. 8092—1

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

6

Sobota

Dziś: Eugeniusza
Jutro: Reginy P. M.
Wschód s. o g. 4.55
Zachód s. o g. 6.15
Wschód ks. 1.09, pp.
Zachód ks. 10.25 w.
Dług. dnia 15 g. 54 m.
Ubyło dnia 2 g. 55 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

„Teatr Miejski”:
„Ptak Niebieski”.

„Casino”:
„Słynny proces bankiera Laropue’a”

„Odeon”:
„Tajemnica klubu Savoy”.

„Luna”:
„Żona, której nie zna własny mąż”.

„Grand-Kino”:
I. „Pieśń duszy”. II. „On”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Królowa Maullin Rouge”.

„Nowości”:
„Demon gry”.



Teatr MIEJSKI
Nieodwołalnie
ostatnie 3 dni

Ptak Niebieski

(Siniaja Ptica)

pod dyr. J. JUŻNEGO.

W programie m. in. Burlacy, Katarzyna, Rosyjska zabawka, Marzenia Kinta, Pieśń błazna, Dobosza swego wezwał król.

Kasa czynna od 11-2 i od 5-9 w.

HUMOR.

(Z feki profesora F. Halperna).

RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między przyjacielem a przyjacielem domu.
— Taka, jaka między dniem a nocą.

ZROZUMIAŁA?

Pan domu (do osoby, która na skutek ogłoszenia ożeniarze się „do dzieci”) — Żony w domu niema, ale ja wiem o tem ogłoszeniu. Czy pani lubi dzieci?
Bona: (z zażenowaniem): — No tak... ale wolalabym środki ostrożności.

NA WIZYCIE KONDOLENCYJNEJ.

— A długo nieboszczyk się męczył? czy?
— Zrana zachorował, a wieczorem już nieżył.
— O ile sobie przypominam, to mąż pa ni za życia zawsze był taki predki.

Skrzynka do listów

W związku z artykułem p. t. „Jak magistrat oddaje hold poległym za wolność, zamieszczonym w Nr 203 „Kurjera Wieczornego”, magistrat m. Łodzi uprasza Szan. Redakcję o opublikowanie następującego wyjaśnienia:

Według informacji wydziału gospodarczego, zwózka gruzu i śmieci na nasyp prowadzący do pomnika poległych, dokonywana jest w myśl zarządzeń oddziału plantacji miejskich. Nagromadzone materiały pokryte zostaną warstwą ziemi, poczem droga, zgodnie z planem rozszerzona będzie do 19 metrów, całość zaś przez zadrzewienie uzyska estetyczny wygląd.

Prezydent m. Łodzi.
M. Cynarski.

Polski monopol tytoniowy.

Instytucja ta jest pomyślana jako źródło przymusowych dochodów dla skarbu. — O sprężystości organizacji handlowej niema tam mowy. Biurokracja i niedołęstwo panują wszechwładnie. Naczelnicy niefachowicie monopolu zajmują się autoklaimą. Wyroby monopolowe odznaczają się wysoką ceną i najgorszą jakością.

Ustawa o monopolu całkowicie weszła w życie. Przed miesiącem unieruchomione zostały wszystkie prywatne fabryki wyrobów tytoniowych, które rząd częściowo wykupił, a częściowo unieruchomił przez nieodnowienie koncesji. Od tej chwili wyłącznym producentem wyrobów tytoniowych dla rynku krajowego jest monopol tytoniowy, utrzymujący w ruchu kilkanaście swoich dawniejszych fabryk i planujący uruchomienie wykupionych fabryk prywatnych.

Stosunki, jakie zapanowały na rynku wyrobów tytoniowych w tym okresie przejściowym, zanim uruchomione zostaną w zarządzie monopolu fabryki prywatne, najlepiej świadczą o charakterze tej instytucji i pozwalają spodziewać się jaknajgorszych rezultatów jej działalności.

Naczelnym dyrektorem monopolu w niezliczonych inspirowanych wywiadach prasowych każe wypisywać prawdziwe panegiryki o dotychczasowej działalności monopolu i jakości dostarczanych przez monopol wyrobów i o dobrodziejstwach, jakimi w najbliższej przyszłości ma obdarzyć palaczy.

Prawdą natomiast jest, że monopol tytoniowy jest ciężką biurokratyczną maszyną, do której stosowane są wszystkie istniejące przepisy o oszczędnościach skarbowych, co przedewszystkiem odbija się na jakości wyrobów, która od szeregu miesięcy jest niżej wszelkiej krytyki.

Polski monopol tytoniowy przejął nazwy papierosów przez siebie produkowanych od monopolu austriackiego, nie przejął jednak jakości. Dotychczas wypuszczane na rynek papierosy „egipskie”, „sfinksy”, „dames”, „damskie”, „sport” i t. p., są fabrykowane z najpodlejszych gatunków tytoni, względnie z liści tytoniowych niefachowo parowanych, gdyż do palenia się nie nadają. Przedewszystkiem nadziane są jakąś skamieniałą masą, której płomień zapalaki się nie ima i która nie przepuszcza powietrza. W dodatku wydzielają niemiłosiernie kopcący i gryzący dym, drażniący płuca i drogi oddechowe, po budzający do kaszlu i mdłości.

Stinkadory te, nędzna parodia dawnych wyborowych papierosów monopolu austriackiego, sprzedawane są na wagę złota, gdyż np. pudełeczko papierosów „dames” zawierające 20 sztuk, kosztuje 1.50 zł. W pudełku takim znajduje się

najwyżej 3 do 5 sztuk takich, które bez gniewienia i walkowania i bez skrajnego nateżenia płuc można zapalić, reszta nadaje się do wyrzucenia. Uparty palacz zepsuje kilka pudełek zapalek, nadwyręży płuca i nic nie wskóra. Co do jakości papieros ten bezwzględnie ustępuje papierosowi w 70 względnie 80-groszowym pudełku fabr. Noblesse lub Szereszewskiego, albo któregoś z lepszych fabryk wielkopolskich.

W dodatku — mimo zapewnień naczelnego reklamomachera monopolowego — że zapasy, jakie posiada monopol tytoniowy z produkcji fabryk prywatnych wystarczą na kilka miesięcy, okazuje się, że zapasów tych niema na rynku. — Przedewszystkiem niema ich w sprzedaży w składach monopolowych, a nawet niema ich z małymi wyjątkami nawet w handlu pokątnym po najbardziej wygórowanych cenach. Widocznie więc na prawdę zapasów tych niema a stały się w monopolu nie mają pojęcia o zapotrzebowaniu rynku. W sklepach monopolowych nabyć można najwyżej stinkadory monopolowe, na które dzisiaj już mało kto da się złapać.

Natomiast w handlu pokątnym coraz więcej znajduje się papierosów szmuglowanych z Gdańska i Niemiec, które sprzedawane są po wygórowanych cenach, w gruncie jednak kupno ich kalkuluje się taniej niż kupno wyrobów monopolowych, niezdolnych do użytku.

Przy takiej gospodarce monopolu tytoniowego, musi powstać podejrzenie, że monopol jest niczem innym tylko jeszcze jedną izbą skarbową, która zbiera podatki od palaczy, gdyż dostarczany przez monopol towar niewspółmiernie niższą przedstawia wartość do pobieranej zań ceny.

Ze strony monopolu tytoniowego zapewniają, że po uruchomieniu fabryk prywatnych, wyrabiane w nich będą dotychczasowe gatunki papierosów w tej samej jakości, że więc będziemy mieli monopolowe Ergo, Fervor, Grand Prix i inne. Jeżeli jednak monopolowa jakość papierosa Ergo pozostawać będzie w tym samym stosunku do jego dawniejszej prywatnej jakości, w jakim pozostaje jakość Damesa monopolowego do dawnego Damesa austriackiego, w co wątpić nie można, to szkoda wogóle zaczynać.

Przemysłowcy wprowadzają w życie swe propozycje.

(b) Związek włókienniczy w państwie polskim rozesłał okólnik do wszystkich firm z wezwaniem do wprowadzenia w życie proponowanych przez przemysłowców nowych warunków pracy i płacy. W fabryce Poznańskiego w związku z tem, polecono oddzia-

łom odpowiednio przeliczać pensje i obdzielać robotnikom maszyny. Robotnicy na to się nie zgodzili, gdyż uważają, że sprawa zmiany warunków pracy i płacy winna być uzgodniona po porozumieniu się związków zawodowych z przemysłowcami.

Kolejarze umieją sobie radzić!

Prezes spółdzielni mieszkaniowej pracowników kolejowych p. Włodkowski informuje nas, iż od dwóch już przeszło lat spółdzielnia starała się uzyskać grunta pod budowę domów mieszkaniowych dla swych członków i wreszcie obecnie generalna dyrekcja dóbr państwowych przydzieliła około 14 mórg przy przystanku kolejowym Zakowice.

W tej samej miejscowości spółdzielnia mieszkaniowa, otrzymała dodatkowo jeszcze 27 mórg. Bezpośrednio po otrzymaniu terenów pod budowę domów, stara-

ła się uzyskać kredyt dla rozpoczęcia budowy domów już z najbliższą wiosną.

Sprawa przydziału przez magistrat m. Łodzi odpowiednich pod budowę terenów znajduje się na prośbnej drodze, gdyż oddana została już do komisji szacunkowej, która po oszacowaniu prześle ją do zaakceptowania radzie miejskiej.

W związku z tem w najbliższych dniach zostaje zwołane nadzwyczajne zebranie, które uzgodni statut z nową ustawą handlową i przeprowadzi wybory nowego zarządu.

SPORT.

NA MARGINESIE ZAWODÓW POLSKA—WĘGRY.

Opinia sędziego Pihaka o drużynie polskiej.

W jednym z pism wiedeńskich ukazała się wzmianka o meczu Polska—Węgry, podana przez sędziego spotkania p. Pihaka.

„Mecz ten wywołał wielkie zainteresowanie w Budapeszcie, gdzie liczono nawet się z wynikiem niekorzystnym dla drużyny.

Co do poszczególnych graczy, to na wyróżnienie zasłużyli jedynie Karaś i Kuchar. Pierwszy, szybki zwrót i pewny obrońca, Kuchar wspaniały środkowy pomocnik.

Napad, uważa p. Pihak, był beznadziejny, akcje jego rwały się, a nieruchliwość środka napadu (Rejmana i Garbienia) raziła wobec błyskawicznych posunięć przeciwnika.

Pierwsza bramka padła dla Węgrów ze strzału Spody, który zwał silnie i niespodziewanie z krótkiego dystansu oddał bramkarzowi. Drugą zyskał Takacs, gracz „Vissasu”, trzecią bramkę Braun z M. T. K. Wreszcie zwartą i ostatnią strzelił środek napadu, Orth.

PIERWSZY WYSTĘP SĘDZIEGO POLSKIEGO ZAGRANICĄ.

Bezpośrednio przed spotkaniem Polska—Węgry odbyło się w Budapeszcie, jako przedmecz spotkanie międzynarodowe reprezentacji drużyn B-klasowych Wiednia i Budapesztu. Mecz ten zakończył się wynikiem 1:0 dla Węgrów.

Zawody te prowadził ku zupełnemu zadowoleniu obu stron kapitan P. Z. P. N. p. Obrubański.

Wyjątkowo Niemile usposobiona dla sportu polskiego prasa wiedeńska, wyraża się o tym pierwszym międzynarodowym debiucie sędziego polskiego z całym uznaniem i twierdzi, że spokój i zdecydowanie kreuje p. Obrubańskiego jako kandydata na kierownika najpoważniejszych spotkań międzynarodowych.

Gdyby głosy prasy zagranicznej mogły wpłynąć na p. kapitana P. Z. P. N., który możeby zaczął sędziować, a rzucił kierownictwo piłkarstwem polskiem, odbiłoby się to niezawodnie na rezultatach, osiąganych w spotkaniach międzynarodowych przez napady reprezentacji polskich, lepiej niż dotychczas zestawianych. Tyły nasze są zawsze bez zarzutu, a napad... do niczego.

Kryminalistyka i wypadki

Scheiblerowska również.

Wojciechowski Józef, zamieszkały przy ul. Niskiej nr. 1, robotnik fabryki Scheiblera i Grohmana (Emilii nr. 7), skradł z tejże fabryki z apretury 237 i pół metr. towaru „Abacji”.

Wojciechowski został zatrzymany na ulicy przez posterunkowego policji i odprowadzony do komisariatu, gdzie po spisaniu protokołu przesłano go do dyspozycji władz sądowych.

Pożar.

W warszawskim banku, mieszczącym się przy ul. Piotrkowskiej 77, z winy wadliwie urządzonej instalacji elektrycznej, wybuchł pożar (krótkie spiekie). Na miejsce wypadku przybył pierwszy oddział straży ogólnowej, który ogłuszył.

Magistrackie kamienie.

Baralewski Aleksander, zamieszkały w Cygance, dozorca robót magistrackich zawiadomił 6-ty komisariat policji

FEJLETON.

Nowy rok szkolny.

W poniedziałek, 1-go września, zabieliło się na Piotrkowskiej od fartuszków pensjonarskich.

Jak białe kwiaty jabłonek i wiśni na wiosnę.

Obok tych kwiatków kroczyli sobie, jak małe dębczaki, uczniowie i umizgali się, wymieniali uśmiechy i tem podobne zaloty z koleżankami.

Rozpoczął się nowy rok szkolny.

Schodzą się młodzie do klasy, spotykają się starzy kolezdy, zaczyna się paki o miejscu, ze szczególnem uwzględnieniem sprawy podpowiadania i „ściągania”.

Nie jeden zmienił się przez lato nie do poznania: z małego chłopca z cieniutkim głosikiem — staje się chłop o basie jak z beczki: tylko rzadkie wysokie tony w mowie takiego bohatera z trzeciej—czwartej klasy wskazują, że posiadacz tego basu szczyty się nim od niedawna.

Dziewczęta dorastają prędko. — Przed wakacjami: rówieśniczka i towarzyszy z tej samej klasy — po wakacjach — staje się dorastającą panną. Nosi jedwabne pończoszki, sukienka podłożona o kilka centymetrów: aż się krępuje zdystansowany młodzień zbliżyć do takiej rozbawionej, wygadanej, o-brotnej w męskim towarzystwie — przez lato dojrzalej damy.

Chłopcy opowiadają sobie nawzajem o wycieczkach, o grach i towarzyszywie letniem.

Dziewczęta oglądają się ukradkiem, całują się „na deszcz” i szepczą coś, każda swej najserdeczniejszej.

Zaczynają się pierwsze lekcje. Nieskładnie, nie tak jak co dzień w roku. Układa się listę uczniów. Jednych brak — „klapnęli”, inni przybyli — drugoroczni — powaga i chluba każdej klasy. Wszyst-

o systematycznej kradzieży żwiru z leśniczówki, leżącej przy szosie Konstantynowskiej.

Żwir należy do magistratu m. Łodzi.

Nagły paraliż.

W dniu wczorajszym w wagonie linii 11. przejeżdżającym ulicą Rzgowską, został sparaliżowany Lisiak Jakub, zamieszkały przy ulicy Zachodniej 41.

Lisiak został przeniesiony do pobliskiego komisariatu, skąd wezwany lekarz pogotowia przewiózł go do domu.

Odbicie łupu.

(24) Dziś w nocy patrolujący policjant zauważył kilku podejrzanym ludzi, którzy niesli jakąś paczkę.

Na wezwanie policjanta do zatrzymania się rzucili się do ucieczki, porzucając przed domem na ul. Pomorskiej 115 paczkę, w której znajdowały się kradzione rzeczy.

ko wiedzą, niczego się nie boją: z pobłażaniem patrzą się na współkolegów.

Wychowawca klasowy podaje spis nowych podręczników: w trzeciej zaczynają algiebrę. Wychowawca pisze wielkimi literami na tablicy: „Podręcznik algiebrzy dla szkół średnich”, część I-sza. Po klasie przechodzi pomruk lęku, westchnienie przerażenia, duszyczek nad trudnościami nowej tajemniczej literowej nauki, ale jest w tem westchnieniu i dumy trochę: oto uczyć się algiebrzy, to nie w kij dmuchać!

W księgarniach pełno. Czas ten należy do dorastającej i na dorastaniu będącej młodzieży płci obojga. Niech się nie wazy człowiek w wieku pozaszkolnym przyjąć do jakiejś swojej nieaktualnej rzeczy w taki czas do księgarni! Jest tam teraz królestwo szkół i biada intruzowi, który się w nie wkradnie.

Z dumą wymieniał uczniowie i uczenie mądre tytuły jeszcze mądrzejszych ksiąg uczonych.

Tytuł wypowiada i patrzy się na otoczenie: powien jest piorunującego wrażenia na tłumie malców i dzieci. Chyba, żeby w pobliżu był jakiś uczeń ósmej klasy — wtedy jest gorzej.

Kupione książki oglądają wszyscy w domu. Czego brak, to się za mienni, kupi używane i pokombinuje jak się da.

Nazajutrz idą sobie panowie uczniowie z nowymi książkami do szkoły.

A na wierzchu wszystkich, widnieć wyraźnie: „Geometria”. — Niech wiedzą ja! jestem uczony, niech nie myślą, że jestem w trzeciej. Jestem w czwartej. I dume rozpięta chłopaka.

Święć się, święć się wieku młody... Fidelio.

Czy „przeklęty kraj”?

Borys Sawinkow, znany terrorysta rosyjski, eserowiec za czasów carskich, potem wybitny autor „Błędów i Wrono Konia”, — potem czynny walkier przeciw bolszewicki i komendant Polski z roku 1918-1920 — został obecnie aresztowany w Moskwie, osadzony na karę śmierci, potem, w drodze ułaskawienia, wypuszczony na wolność.

Z zeznań Sawinkowa, które, za rosyjską Rostą, powtarza m. in. i prasa polska, widać, że:

1) Sawinkow żałuje dotychczasowej swej działalności, związanej z akcją antybolszewicką.

2) Sawinkow pogodził się z bolszewikami, uznając ich, jako prawdziwy rząd robotniczo-włóściarskiej większości.

3) Sawinkow nawołuje do uznania rządu sowieckiego, emigrację rosyjską, która ciągle myśli o odrestaurowaniu Rosji drogą stworzenia innego rządu poza bolszewikami.

4) Sawinkow, autor „Błędów Konia” jest teraz „czerwonym koniem” w rękach III międzynarodówki, która potrafi wykorzystać jego nazwisko i „pakowanie” w celach agitacyjnych.

5) Sawinkow złośliwie tym wszystkim, którzy, wraz z Polską — usiłowali obalić rząd Lenina-Trockiego.

Polityczni przyjaciele Sawinkowa w Warszawie pp. Filozofowie i Arcybaszowie piszą w gazecie „Za Swobodę”, że o ile Sawinkow chodzi obecnie jako wolny człowiek po Moskwie — to on nie ma z nim nic wspólnego. I dalej: że „jeśli nawet cenili Borysa Wiktora jako człowieka i rewolucjonistę — to obecnie, po tem, co zostało — stają się jego śmiertelnymi wrogami”. Czy jednak rzeczywistość są takimi straszakami jego wrogami — trudno dociec, bo ma się wrażenie, że b. poważna część emigracji rosyjskiej, choćby ta przebywająca w Polsce — pojechałaby do Rosji natychmiast, gdyby jej tam zapewniono „habeas corpus”.

Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że rosnąca tęsknota do ojczyzny. A następnie — że na obczyźnie, nie wyłączając Polski, nie

jest im tam znowu tak dobrze. My polacy, umiemy się tulać po świecie, wiemy o tem z własnego, a dawnego doświadczenia.

Poza tymi względami — jest jeszcze jeden, mianowicie działanie czasu, który sprawił, że:

1) nienawiść do bolszewików osłabła;

2) bolszewicy zaimponowali siłą swej organizacji nie tylko Sawinkowowi, ale niezawodnie i Milukowemu i Kiereńskiemu, którzy zórawim kluczem zaczęli teraz oto ciągnąć do „matuszki Rassiej” — gdzie ich będą sądzić, nazywać „śmierdzącymi trupami kontrrewolucji” — a potem ułaskawiać, jak właśnie Sawinkowa;

3) bolszewicy odnieśli szereg sukcesów na rynku międzynarodowym — podczas, gdy wielcy księżęta rosyjscy i ex-kadeci zawiedli się w swych nadziejach.

Nie ulega wątpliwości, że Sawinkow — zanim został w Moskwie „zaaresztowany” — musiał przewidzieć wszystko od „a” do „z”. Bo trudnoby uwierzyć w to, aby jechał po „czerwoną śmierć” do Moskwy człowiek, który tyle sprytu i zdolności umiał włożyć w dzieło walki z bolszewikami, a przedtem z caratem.

Teraz Sawinkow woła na cały świat: „Jestem szczęśliwy, że się wyrwałem z tego przeklętego kraju (z Polski)”. I dalej woła na cały Zachód, że się mylił w stosunku do Rosji. I dyskredytuje wczorajszych swych kombatantów, od których brał pieniądze. Więc: od sztabu francuskiego, od Massaryka, od sztabu angielskiego — po to, aby potem bić się w piersi rosyjskie i wołać „Winowien i winowat!” (winien i przepraszam).

To wołanie Sawinkowa nie może być obojętne dla Polski, która musi wyciągnąć praktyczne wnioski z doświadczenia niedawnych lat i poddać analizie wartość sojuszu z kombatantami w rodzaju Sawinkowa. Sawinkow w danym wypadku jest symboliczny. W jego zeznaniach, złożonych bolszewickiemu sądowi, przebijają dwa zasadnicze uczucia (odpowiednio, co prawda, podmalowane przez agencję rosyjską):

a) skrucha za zdradę rosyjskiej ojczyzny;

b) miłość do niej, miłość, która przezwyciężyła nienawiść do wczorajszych jego wrogów politycznych.

Polska może być pewna, że jeśli przyjdzie czas mobilizacji rosyjskiej przeciwko Polsce — to zmobilizują się przeciw niej i biali i czerwoni rosną tak samo, jak zmobilizowali się w roku 1920 na komendę Lenina, ułaskawiającego nawet dawnych żandarmów w imię zwycięstwa nad „polskim wrogiem”.

Gdy mowa o rewizji tych sojuszy, które były i które być mogą — trzeba też pomyśleć o zasadniczej rewizji stosunku do tych mniejszości narodowych, które mogą tworzyć ze siebie żywą granicę między Polską a Rosją — albo, w najgorszym razie, żywy most między Moskwą a Warszawą, most, na którym one (mniejszości) położyły napis: droga do „przeklętego kraju”, jak go określał ex-kombatant Polski, Boris Wiktorewicz Sawinkow, dla którego przeklętym krajem była wczoraj Rosja, a dziś jest Polska.

Wystąpienie Sawinkowa to jedno z tych przypadkowych ostrzeżeń, które Polska musi wziąć pod uwagę i rozważyć, aby przekonać świat kulturalny, że tym „krajem przeklętym” nie chcemy być i nie będziemy — dla nikogo.

Droga ku temu — to reformy, zmierzające do poprawy bytu pracujących, do obrony pracy przed chciwością kapitału, do wolności sumienia, słowa i przeobrażeń, której w Polsce (zresztą i w Rosji) niema.

Sawinkow, rewolucjonista - społecznik, wie o tem bardzo dobrze, ale wybierając między Polską a Rosją, wybrał tę ostatnią, jako ojczyznę, rzucając Polskę w twarz za dawną gościnę i schronisko ciężkie wyzwanie, wezwanie i wyzwisko: „przeklęty kraj”.

Czy „przeklęty kraj”?

Pytanie to podajemy rozważać rządowi, sejmowi i całej polskiej myśli.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Aix-les-Bains Górnego Śląska.

(Korespondencja własna „Kurjera Wieczornego”.)

Landeck, w sierpniu.

Postanowiliśmy jechać z Bytomia do Landeck samochodem otwartym, gdyż podróż pociągiem w żadnym wypadku nie da tak dokładnego pojęcia o krajoznaje.

Już o 6 rano zajeżdża 6-osobowy „Benz” i ruszamy. Pogoda była prześliczna, ani trochę kurzu, gdyż poprzedniego dnia padał deszcz. Szofer nie znał jeszcze drogi, ale posiadał mapę z dokładnym oznaczeniem szos. Chcieliśmy jechać przez Creisse, Tost, Gross-Strehlitz, Klein-Strehlitz, Yaurnik lub Patschkau do Landeck.

Okolice Bytomia nie są ładne, roślinność b. uboga, lasów prawie niema, gdyż powietrze, przesycone jest wylęgami z kopalni i fabryk; dlatego też niema leśników, a kto chce użyć świeżego powietrza, jedzie do Landeck, Kudowy lub Reinerz.

Drogi utrzymane są w najlepszym porządku, co parę kilometrów znajduje się tablica z oznaczeniem kierunków i nazw okolicznych wiosek lub miast.

O godz. 12-ej zajeżdżamy do Creisse. Jest to dość duże przemysłowe miasto. Bardzo ładny jest tu kościółek z XV wieku, ostatnio b. nieudolnie odrestaurowany. Poza tem nie szczególnego w Creisse nie ma, takie miasto, jak wszystkie po niemieckiej stronie Górnego Śląska t. j. b. czyste i zabudowane ładnymi domami.

W Creisse ruszyliśmy w przyspieszonym tempie i o godz. 4-ej zajeżdżamy do miejsca, z którego dwie drogi prowadziły do Landeck jedna przez Jaurnik, druga przez Patschkau. Ponieważ pierwsza wydawała się krótsza, ruszyliśmy przez Jaurnik. Ta część podróży była najładniejsza, gdyż po krótkim czasie samochód stanął u stóp góry, poczem zaczął się pięć po wąskiej drodze, która zygawkowato otaczała górę; tak że stopniowo wznosiliśmy się coraz wyżej. Wiodł był czarujący, cała okolica leżała przed nami, najniższe łąki, dalekie pola, a najwyższe pasy ciemnego sosnowego lasu.

Na samych szczytach góry znajdowała się rozległa cenna i tu zatrzymaliśmy się, aby okazać dowody osobiste. Po przejściu takowych urzędnik celny oznajmił nam, że nieprawdnie przekroczyliśmy granicę, gdyż jesteśmy po czeskiej stronie Górnego Śląska. Okazało się, że Jaurnik już należy do Czech, ale ani na mapie, ani na słupach przydrożnych nie było to oznaczone i nie nie wskazywało, gdzie kończy się posiadłość niemiecka i zaczyna czeska. Na zwrócenie sobie uwagę, urzędnik odpowie-

dział, że nie na to poradzić nie może, ostatecznie zezwoli nam piecho dojść do niezbyt już odległego siad Landeck, ale samochodu nie przepuści.

Z mocno wydłużonymi minami, zaczęliśmy zjeżdżać z owej góry. Po dwóch godzinach, dojeżdżamy do Patschkau, a stąd już szczęśliwie do Landeck.

Landeck jest jednym z najładniejszych miast Górnego Śląska. Położony w miejscowości górzystej otoczony jest ślicznym sosnowym lasem. Zabudowany jest b. ładnymi domami i willami, w których mieszczą się rozliczne pensjonaty, hotele i sanatoria.

Naprzeciw tego zakładu jest Kurhaus, mieszczący b. ładną salę do zebrań towarzyskich, czytelnię i cukiernię. Na pierwszym piętrze Kurhausu jest olbrzymi taras i tu siedzieć można w razie deszczu i przysłuchiwać się orkiestrze wojskowej, która dwa razy dziennie przegrywa.

O godz. 6-ej wszyscy spieszą na Kurpromenadę i wtedy to odbywa się przegląd teatru. Z pośród strojnych pań zwracała uwagę jedna, ubrana w białą crepe-de-chinową suknię, przybrana białymi strusimi piórami. Do tego mały tegoż koloru kapelusik, również przybrany piórami, a na ręku, jako, że wieczory były już chłodne, ręcznie robiona z różnokolorowej wełny peleryna.

Wieczorem zbierają się wszyscy albo na jedynym tu (sic!) dancingu w hotelu „Hohenzollern” albo też idzie się do t. zw. „Teehausu”. Jest to cukiernia na wzór chińskiej herbaciarni. Położona w ogrodzie, składa się z kilku nawilonych, dekorowanych i urządzonych na sposób chiński. Ściany i podłogi pokryte są b. ładnymi matami, na ścianach witraże z rysunkami chińskimi, pod ścianami malutkie, niskie stoliki. Stółba roznosi w ładnych filiżaneczkach b. mocną herbatę i szczególnie na tem kończy się chińskie menu i nie podają przysmaków w rodzaju pieczonych szczerów lub grzodów jaskółczych, a dostać można słynne „Schlegelbraten”, „Windbeutel” i t. p. Najładniejszym budynkiem w Landeck jest dom, zbudowany przez przemysłowców i kupców dla pracowników handlowych, którzy tu mogą spędzać czas swych urlopów. Dom ten, zbudowany jak olbrzymi hotel, posiada wielką salę jadalną, czytelnię i bilard. — Przed domem jest ogród z placem tenisowym. Dla nas todzian, istnienie takiego zakładu było co najmniej dziwne.

Br. Fr-ówna.

Imatrykulacja w uniwersytecie duńskim.

Kopenhaga, w sierpniu.

Na placu przed uniwersytem aż białe od czapek studentek, które są zupełnie jak nasze, tyle tylko, że nie czworokątne, a w zimie czarne. Studentki noszą obojętne czapki męskiej z daszkiem, białe berety z czerwoną opaską, w których jest bardzo ładnie i wdzięcznie — lecz nie poważnie. Zresztą co tu mówić o powadze u zielonej jeszcze pierwszosemestrowej młodzi akademickiej, rozbawionej wielkim wydarzeniem: imatrykulacją i śmiejącej się wesoło do siebie, gdy tłocząc się u wejścia wstępuje na schody Almae Matris. Na schodach cała drabina archaniołów w smokingach i frakach, którzy każą studentce i studentowi wypychać do ręki najrozmaitsze drukulki, pisma studentkie, programy stowarzyszeń, reklamy firmowe, wreszcie, które przez studentów roznoszą wśród nowego pokolenia akademickiego cenne notesiki, bloczki, blankiety na plany itp. W wielkiej auli tłok i gwar. Nigdy jeszcze ilość nowoprzyjętych studentów nie była tak wielka, jak w tym roku. Uniwersytet kopenhaski zyskał 1000 nowych słuchaczy. Rozglądam się naokoło sali, wszędzie roześmiane buzie dziesięć w balochy beretach i białych sukniach (taki zwyczaj przy imatrykulacji), koledzy w smokingach i frakach niemniej wesoło nastroszeni.

T.

Muszę tu dodać, że przeważnie

część studentek duńskich to nie są prawdziwe studentki, które chcą kończyć uniwersytet dla celów naukowych lub zawodowych. Zapisują się one przeważnie na propedeutykę filozoficzną i pokrewne, by po roku złożyć tak zwane „filozoficum”, które jest właściwie mówiąc tylko dopełnieniem szkoły średniej uzupełnieniem ogólnego często wykształcenia. Niezbyt wielka część pozostaje nadal na uniwersytecie. Przez rok posmakuje się nad problemami społecznymi. Odchodząc, oglądam się jeszcze raz za placem uniwersyteckim, polyskującym w słońcu białą czapkę i czuję doskonale nastroj bez troski, unoszący się nad młodzieżą spokojnej i szczęśliwej Danii.

Nie widzi się tu wcale twarzy ponurych, bladych, zbiedzonych. — Wszędzie znać prawdziwą młodzież niezdemoralizowaną chorobą erotyzmem, nie zadymioną atmosferą nie wygodzoną i zmęczoną gonitwą za marnym zarobkiem — jak w Polsce. Społeczeństwo duńskie, rząd, opinia publiczna, instytucje społeczne — dbają o zdrowie i normalną egzystencję młodzieży, to też tu się wcale nie słyszy o wypadkach samobójstwa wśród młodzieży, co bez liku notują kroniki prasowe w Polsce. Oto co znaczy demokratyczne, pracowite, postępowe społeczeństwo. Taka młodzież — jaki kraj.

Z G.

Bezrobocie w Anglii a pożyczka dla Niemiec.

Bezrobocie w Anglii przybiera coraz większe rozmiary; w ostatnim tygodniu liczba niepracujących podskoczyła o 30 tysięcy i sięga obecnie cyfry 1.122.200. Tymczasem minister finansów Snowden przestrzega przed skutkami ewentualnego franko - niemieckiego traktatu handlowego, a ze strony wybitnych kupców posypały się protesty przeciwko propozycji rządowej udzielenia Niemcom pożyczki. Więc sfery robotnicze uświadamiają sobie, że polityka, mająca na celu postawienie Niemiec na nogi, byłaby dla nich i dla przemysłu angielskiego jaknajgubniejszą. Chcąc zapatrywania swe włożyć prezydentowi ministrów górnicy domagali się natychmiastowego posłuchania u niego i sekretarza federacji górniczej A. J. Cook, chcąc przedstawić mu, że zdaniem górników wcielenie w życie raportu Davesa, mocą którego Niemcy otrzymałyby 40 tysięcy

f. szt. pożyczki, byłoby dla przemysłu górniczego fatalnem i egzekutywa górnicza nie myśli pozwolić na to, aby kopalnie węgla miały być wystawione na poważną ujem skutkiem przeprowadzenia planu Davesa. A w okęgach południowej Walii i w Northumberlandzie, eksportujących węgiel, tysiące robotników pracuje tylko krótki czas lub jest zagrożonych zmniejszeniem godzin pracy.

Ze z „postawionemi na nogi” Niemcami Anglija nie będzie mogła konkurować rozumieć różni przemysłowcy nad Tamizą. I tak jeden z nich pisze w „Daily Mail”:

„Rok temu unosiłem się nad pięknosciami wytworów szkłańskich w Niemczech, a przemysł szklany w Anglii upada. Przyczyna tego jest konkurencja Niemiec i Czech. — Szkło stamtąd sprowadzone kosztuje tylko jedną czwartą tego co angielskie. Dewaluacja papierowej

waluty, długogodzinna praca i niska płaca na kontyn. utrudniają położenie brytyjskich fabrykantów niesłychanie. Jeżeli Niemcy ze swymi wielkimi zapasami węgla i żelaza, swą doskonałą maszyneryją i świetnym swym rynkiem zbytu w kraju, a nadto z szybkim rozwojem sił wodnych dla hydroelektrycznych celów otrzymają kredyty, z jakich korzystały przed wojną, szybko staną się bogatsze i potężniejsze niż kiedykolwiek”.

Nie inaczej myślą w kołach królów przemysłu żelaznego i stalowego. Jeden z nich, prezes wielkiego towarzystwa akcyjnego w Sheffieldzie orzekł, że subsydjowanie przemysłu niemieckiego spowodowałoby bardzo wielką groźbę na Anglię, a „polityka postawienia Niemiec na nogi” niechybnie będzie miała ten skutek, że wytwórnie mniej będą miały roboty i bezrobocie się wzmoże.

czonem, że ministerstwo sprawiedliwości Rzeszy wyda w tej sprawie zarządzenia, obowiązujące na całym terytorjum.

Postępowanie władz niemieckich zasługuje na uwagę i na nasładowanie i u nas. Dotychczas bowiem pociąga się do odpowiedzialności karnej i majątkowej za przewinienia popełnione w okresie spadku marki polskiej, gdy winowajca działał zwykle w warunkach przymusowych i noszących charakter obrony własnej. Odnosi się to zarówno, do przewinień dewizowych jak i do wypadków przekroczeń ustawodawstwa drożyzniowego.

Pierwsza amnestja gospodarcza w Niemczech.

Ponieważ z nastaniem stałych i normalnych warunków walutowych potrzeba państwowej ochrony dla konsumenta stała się mniej konieczną niż w okresie chaosu walutowego, zmniejszył się również i interes państwa w odpowiedzialności surowem ściganiu przewinień i przestępstw, wynikających z operacji gospodarczych.

Biorąc to pod uwagę, generalna prokuratura w Saksonji odniosła się do wszystkich władz śledczych i sądowych w państwie, by w sprawach przestępstw gospodarczych popełnionych w okresie nieszczytnych stosunków gospodarczych nie kierowały się taką samą surowością, jaka wskazana była poprzednio.

Wspomniany okólnik odnosi się przedewszystkiem do tych wypadków przewinień, które wychodzą na jaw dopiero teraz przy okazji n. p. rewizji ksiąg przez władze skarbowe i dotyczą przekroczeń dewizowych. Tego rodzaju przewinień o ile popełnione zostały w roku 1923 w okresie gwałtownego spadku waluty traktowane są w myśl tego okólnika niezwykle pobłażliwie.

Za przykładem saksońskiej generalnej prokuratury pódją właściwe władze i w innych państwach związkowych. Nie jest również wykluczo-

Świat rzeczy ciekawych.

PIES, KTÓRY SKAKAŁ Z WYSOKOŚCI 3.000 STÓP.

Pisma amerykańskie donoszą z Deuze o niezwykłym psie „Jack-u”, jedynym zdaje się w świecie, który wywodził się z swego pana sierżanta wojskowego Zeigle skakał z rekordowej wysokości 3000 stóp. Popisy te odbywały się na polu wiołotw w Lowy, gdyż „Jack” unoszony w górę samolotem po wznieśieniu się na 3000 stóp wyskakiwał, spadając na dół powoli przy pomocy spadochronu. Według tych doniesień ostatnie popisy „Jacka” skończyły się dla niego tragicznie, gdyż za sto pierwszym razem udało go skoku spadochron nie otworzył się i czworonożny akrobata zleciał na ziemię niezwykły zabity pędem powietrza. — „Jack” jest pierwszym psem, który zginął śmiercią awiatorów, wskutek czego ma mieć niezwykły pogrzeb, jaki urządzają mu sportowcy amerykańscy.

PASZA I DENTYSTA.

Zagloul Pasza odczuwał dotychczas dziwną obawę przed wszelkim zabiegiem dentystycznym. W zeszłym roku rozboleły go zęby i naderworny jego dentysta orzekł, że jeden zęb należy wyrwać i zapewnić go przytem, że go uspi, tak że operacja będzie całkiem bezbolesna. Zagloul Pasza w pierwszej chwili odmówił, lecz gdy bóle się wzmacniały, zaważwał jednego z żołnierzy, pełniących wartę w jego pałacu i polecił swemu dentystyce uspić go, poczem wyrwać mu jeden z zębów. Rozkaz został wykonany. Gdy żołnierz po operacji się obudził, zeznał, że nie odczuł żadnego cierpienia. Drugi żołnierz, któremu również w ten sam sposób wyrwano ząb oświadczył to samo. Zagloul Pasza wahał się jednak jeszcze. Tym razem zażądał powtórzenia operacji na jednej z dam haremowych. Gdy dama ta również dała mu zadawalniającą odpowiedź Zagloul Pasza zdecydował się dopiero powierzyć swe szczęście dentystyce. Zdaje się, że operacja musiała się udać, gdyż od tej pory dentysta jest w jego wielkich łaskach.

ORYGINALNA KARA.

W Filadelfji murzyn Sam Bolt ukradł automat, który za 10 centymów wyrzucił specjalne cukierki. Złapano go na gorącym uczynku i zaprowadzono do sędziego. Sędzia skazał go na oryginalną karę. Oto kazał mu wystarać się o 250 sztuk monet dziesięciocentymowych i wrzucać stopniowo do automatu, poczem konsumować wszy

stkie cukierki. Wszystko szło gładko aż do sześćdziesiątej tabliczki. Lecz wtedy nieszczęsny murzyn, który z pewnością wołałby zamiast tej kary odsiedzieć parę tygodni w areszcie, dostał nudności. — Kara trwała z przerwami trzy dni i trzy noce. Sam Bolt przysięgał podobno, że od tej pory nigdy do ust nie weźmie cukierków z automatu.

WYŚCIG CZŁOWIEKA Z KONIEM.

Na terenie gry w piłkę nożną w londyńskim Pałacu Kryształowym zakończył się w tych dniach niezwykły wyścig o nagrodę 300 funtów szterlingów.

Mianowicie, piechór zawodowy, C. W. Hart, będący już weteranem w tym sporcie, liczy bowiem 59 lat, zajął się o powyższą sumę z dziesięciu zawodowym, Arturem Nightingallem, że zwycięży na wytrzymałość konia jego Big Bena.

Warunki wyścigu opiewały, że piechór i koń mogą podążać krokiem lub truchtem, wyścig przytem ma trwać po 10 godzin dziennie, w przeciągu 6 dni. Zwycięzca będzie ten, kto przejdzie w tym czasie większą przestrzeń.

I oto człowiek zwyciężył konia. Hart bowiem zdołał przejść o 7 mil ang. i 1,022 jardy więcej, niż Big Ben, na dwie godziny przed zakończeniem wyścigu, tak, że Nightingall uznał się za zwyciężonego.

NOWY STINNES.

Niemcy posiadają nowego Stinnesa. Jest nim król kinematograficzny Erick Pommer. Obecnie posiada on w Niemczech, Holandji, Szwajcarii, Francji i Austrii razem 228 przedsiębiorstw kinematograficznych. — Teraz pragnie zdobyć również Anglię i Belgię. Jeden z dziennikarzy holenderskich zapytał się go, na jakiej ilości kinematografów ograniczy swe ambicje. Wówczas król kinematograficzny odpowiedział z właściwą niemcom przysadą i zarozumiałością:

— Nie postawiłem sobie żadnych granic. Może wstrzymam się dopiero wtedy, gdy będę posiadał po cztery lub pięć sal kinematograficznych w każdej stolicy pięciu części świata.

Dr. med. H. Rózaner
Choroby skórne, weneryczne i moczniowe
Leczenie szpitalnym
środkami gorzkimi.
DZIENNA 9.
Przyjmuje od 8 do 9 i pół i 4-8.
Tel. 28 98, 0.8

Dr. D. Frid
Choroby wewnętrzne i dziecięce.
Siemkiewicza 37.
Telef. 24-78.
Przyjmuje 9-11 i 5-5. 795-1

Dla pięknych pań.

„Bac” w Deauville.

Donoszą nam z Paryża: Cały Paryż śledził z sumiennnością, godną największych wypadków dziejowych, wielką partię bakkarata, zwanego pieszczołtliwie „bac”, która odbyła się w salach prywatnych kasyna w Deauville. To najświetniejsze miejsce hazardu jest może jedynym miejscem w całej Francji, do którego kobietom wstęp jest wzbroniony; muszą się one zadowolić zwykłymi stolikami gry, na których gra toczy się o setki tysięcy, a nie o miliony, które co chwila zmieniają właściciela, ażeby wreszcie zniknąć w kasecie kasyna.

Tym razem w „salach prywatnych” odbywały się gwałtowne walki, niezwykle zaciętym bokaterem był król automobilowy Citroen. Wygrzywał, przegrywał, znów wygrywał i w końcu z 5 milionami opuścił jaknajprędzej Deauville w swoim wyścigowym aucie. Kronikarze twierdzą, że zostawił on krupierom i „changauro” jako napiwek, czek na maszynę Citroen.

Oczywiście przypadek taki jest świetną reklamą i dla kasyna i dla marki Citroen.

Przeciwnikami króla automobilowego byli trzej bogaci grecy, między którymi znajdował się znany gracz Zographus.

Spóźniony potomek Peryklesa przyznał się dziennikarzom, podczas wywiadu, że gra go nudzi; ale mudił się jeszcze więcej, gdy nie gra. Co można przedsięwziąć o ile życie jest tak beznadziejne, myśli sobie melancholicznie ów hellenizyk? Siedzi się więc po 10 godzin, aż do 9 zrana za zielonym stołkiem, przesuwając się tu i tam markę do gry i oczekując, czy przeciwnik nie będzie miał więcej punktów. Tylko uśmiech fortuny jest dla nich chwilą przyjemności, gdyż kilka milionów nie może zainteresować ani Citroen’a, ani Zographusa, ani resztę współgraczy.

Karta szybko rozstrzyga los swoim: tak, lub nie. Meżczyźni nie lubią czekać, są niecierpliwi. Naturalnie zachowują pozory. Na ich twarzach nie można zauważyć nawet drgnienia, trzeba być doskonałym obserwatorem, aby odróżnić wygrywającego od przegrywającego — w danej chwili.

Czasem tylko papierosnica Citroen’a pada na zielony stół lub Zographus bebn po nim palcami. Lecz już po chwili ciekawie odkrywają rozstrzygające karty: Jak ten bac wypadnie. Czy zero — przegrane, czy 9 — wygrane?

Ci biedni bogacze, patrząc z obojętnością na karty, nie zauważają nawet, że wszyscy oni przegrali, a ich szczęście urosło jasnowłosej Citroen w swoim wyścigowym aucie.

Alma.

Straszny koniec rozbestwionej bandytki chińskiej.

Najkrwawszą i największą rzucającą postrach bandytę w prowincji Szantung, była 47-letnia kobieta, nazwiskiem Diao. Kobieta ta wraz z bandą złożoną ze 100 rabusiów rzucała postrach na całą prowincję.

Jeździła ona nadzwyczajnie konno. Miała niepospolitą odwagę i strzelała zawsze celnie.

Ubiegłego lata podjęła ona z dwoma innymi bandytami atak na miasto Iszau, w prowincji w Szantung i tylko przy udziale wszystkich uzbrojonych mieszkańców tego miasta zdołano atak odeprzeć. Tłum chłopów, zgromadzonych do obrony przed tą bandytą został przez bandytów otoczony we wsi Balisjang. Bandytka dopuściła się nad nimi straszego samosądu.

Najpierw kazała powysztrelać wszystkich mężczyzn, a następnie spędziła razem 60 kobiet i dzieci i skazała ich na śmierć wśród strasznych męczarni.

Żadna żywa istota z tej wsi nie uszła krwawej kąpieli. Nawet bydło wymordowano. Obecnie jednak sprawiedliwość i ją dosięgła swą ręką.

Schwytano ją i przewieziono do Iszau, gdzie skończyła wśród tortur.

Skazana została mianowicie na „lingsohe”, co w języku chińskim oznacza to samo, co w polskim „pokrajać”. — Jest to rodzaj wiwisekcji, w czasie której delikwentka była krajana na kawałki przez doświadczonych katów, ale w taki sposób, żeby długo nie utraciła przytomności.

Małżeństwo konserwatywnego lorda z postrzęloną aktorką.

Wielkie wrażenie w świecie londyńskim wywołało małżeństwo lorda Talbota,

pochodzącego z jednego z najbogatszych i najarystokratyczniejszych rodów angielskich z panną Joyce Karr

ekscentryczną aktorką filmową. Panna Karr, córka znanego londyńskiego komika, zasłynęła z swych dziwacznych upodobań i ekscentryczności.

Pomimo tego, iż została człon-

kiem rodziny sięgającej swą tradycją do IX wieku, nie wyrzuciła się dawnych upodobań i

drażni opinie konserwatystów angielskich

swymi ekscentrycznymi zwyczajami. Chcąc ukazać się w nowej roli jako lordowa Talbot, urządziła sobie przechadzkę po bulwarach londyńskich w arcymodnej sukni,

do oka nałożyła monoki, a towarzyszył jej potworny rozmiarów buldog

prowadzony na lince.

Charakterystycznym dla psychiki angielskiej jest fakt, iż

pisma mocno nawet liberalne nie mogły się wstrzymać od złośliwych komentarzy

na widok żony arystokraty, zgrywającej się w sposób nieprzystojny dla dawnych tradycji.

Odmladza kobiety.

Policja belgradzka aresztowała byłego właściciela kawiarni „Pod złotem winogrodem”, Milana Popovića, który

w szeregu dzienników zamieszczał anonse, polecając swój nowowynaleziony środek odmladzający dla kobiet.

Cudowny ten środek miał również przywracać dziewczętom utraconą niewinność.

Każda klientka miała płać 11 dinarów pod adresem: Skrytka pocztowa 161.

Aresztowany Popović zeznał, że ogłoszenia te zjadłaby mu przeszło 6.000 klientek.

Popovića skazano na 30 dni aresztu.

Rzeczpospolita „bab-ska” w Chinach.

Bardzo interesujące szczegóły o plemieniu chińskim, rządzone przez kobiety, podaje amerykański uczonec Wulsin. Plemię to zwane Tekung zamieszkuje Chin wschodnie nad źródłami Żółtej rzeki.

Uczonec amerykański twierdzi, że kobiety doszły tam do władzy wskutek nadzwyczajnej siły fizycznej. Kobiety mają tam po kilku mężów, one tylko mają prawo zajmować się handlem. Rządzą w domu niepodzielnie i mężowi nie wolno bez pozwolenia żony dosłownie nic czynić. Jednakże i w tem państewku rządzone „subtelna” dionia” kobieta, jest pełno nadużyć i przestępstw.

EMIL LUCKA.

Leśna Wikta.

(Dokończenie).

Potem zamilkła i rzuciła się na trawę. Po chwili mówiła dalej:

— Wiem, że nie będę długo żyła. Czytałam w jednej książce i wierzę w to, że ludzie byli kiedyś zwierzętami, i po śmierci znów nimi będą.

Jakie to dziwne: nagle byłam całkiem pewna, że Wikta ma rację, że będziemy musiały stać się zwierzętami. A gdy ja będę sama, ona mnie zastrzeli! — myślałam. Ale co się z nią stanie? Czy znów zaczęły kapać mi z oczu.

— Więcej nie zabiorę cię na polowanie! — rzekła Wikta miękko i pogładziła po głowie. — Jesteś tak dobrem stworzonkiem, że nie chcę ci robić przykrości — i dodała z cicha.

— Przecież ja już nie mam matki!

W tej chwili, kochałam ją, jak nigdy.

— Czy ciebie nie martwi zabijanie zwierząt?

— Tak, sprawia mi to przykrość, ale nie mogę się bez tego obejść. To jest zbyt piękne! Mogłabym strzelać tak samo do ludzi!

— Nie! Nie! Nie mogę tak!

— Czy ja też zostanę sarną? —

3) rzekła z troską. — Kręciła się tu i tam. — Mam straszne bóle — dodała.

Zaprowadziłam ją do domu i dałam jej ciepłego mleka. Ojciec poszedł po doktora, a ja pomogłam Wikcie położyć się do łóżka. Miała silną gorączkę i skrecała się z bólu. Od czasu do czasu z podnieceniem mówiła:

— Jakim zwierzęciem ja będę po śmierci? Powiedz mi!

Zerwała się straszna burza; w małym, drewnianym domku odczuwałam pewną trwogę. Z ledwością odważyłam się odejść od łóżka Wikty, aby zamknąć skrzypiące bez przerwy okiennice.

Doktor zbadał, po przyjeździe Wikte, nie mógł się jednak zorientować co jest chorej. Kazał jej robić okłady i obiecał, że rano znów przyjdzie. Całą noc siedziałam przy łóżku chorej. Wikta majaczyła gorączkowo:

— Z drogi, bo strzelałam! Uwaga! Czibuk! (tak się nazywał jej ukochany pies). Bądźcie cicho! nie wiem jaki słuch mają zwierzęta.

Potem uspokoiła się, przyciągnęła mnie do siebie i całowała płacząc.

— Nie miałam niestety matki — mówiła — gdybym ja miała, byłabym napewno inna! Ty sama wiesz o tem, moja dobra sarenko! Jak to dobrze, że jesteś przy mnie!

Doktor przyszedł zrana i wieczerem nie wiedział jednak co

zrobić, gorączka zaś i bóle wciąż się zwiększały.

Wikta leżała bez przytomności. Następnego dnia, z samego rana, zawieźliśmy ją na kolej. Miała pojechać do szpitala w Gracu.

Doktor orzekł, że może będzie konieczna operacja. Może to jest zapalenie ślepej кишки.

Pociąg był przepełniony, ale natychmiast zwolniono dla nas cały przedział. Mimo wszystko, ludzie są dobrzy.

Podróż była ciężka. Wikta płakała i prosiła, aby ją z powrotem zawieźć do lasu, bo tam wyzdrowieje; a jeżeli już ma umrzeć, to chce umrzeć w lesie, a nie między ludźmi. Nie to, że ojciec i ja obiecywaliśmy jej powrót do domu.

— Nie! Nie! — skarżyła się wciąż — ja chcę zostać w domu.

Potem zdawało mi się, że usnęła. Napiisałam więc parę słów do rodziców, że teraz Wikty opuścić nie mogę, i jada z nią do Gracu. Nagle zakwiliła żałośnie. Serce mi zadrżało — gdzie ja słyszałam ten dźwięk?

Przymknęłam oczy i ujrzałam jakby na jawie, konającego jelenia i Wikte, która pochylała się nad nim.

O pierwszej przybyliśmy do Gracu, o drugiej Wikta była operowana. Było za późno. Wczoraj mogła jeszcze być uratowana, osądził lekarze.

Jeszcze nigdy nie widziałam tak

zrozpaczonego człowieka, jak jej ojciec. Trzymał mnie mocno za rękę, a spojrenia miał pełne trwogi. Chciałam jechać do domu, ale nie było mi wolno. Pojechałam razem z leśniczym i ze zmarłą.

Gdy biedny ojciec wszedł do leśniczówki, upadł na krzesło i zapłakał głośno. Płakałam z nim razem.

Po dwóch dniach osiwił zupełnie.

Do leśniczówki przybyła jego siostra z siostrzenicą, aby go z sobą zabrać.

Nie podobało mi się postępowanie Anny Marji; napisała wzruszający wierszyk na śmierć Wikty, a na pogrzebie wcisnęła mi go w rękę. Nazajutrz po pogrzebie poszłam raz jeszcze do lasu. Sądziłam, że cisza leśna wywrze na mnie dobry wpływ; ale omyliłam się; im dalej szłam, tem było mi gorzej. Kilkakrotnie zdawało mi się, że słyszę głosy ludzkie.

Zwierzęta nadchodziły ze wszystkich stron, ptaki skakały na gałęziach, wiewiórki siedziały na najniższych pninach i dwa bażanty, w swoim olśniewającym upierzeniu, przeszły bez pośpiechu obok mnie. Motylków zaś i mniejszych żyjatek — pełno było dookoła.

Zdjął mnie niewytłumaczynny lęk. Nieświadczenie doszłam do miejsca, gdzie Wikta zastrzeliła jelenia. —

Usiadłam na tym samym pniu, na którym siedział kilka dni temu i patrzyłam w przestrzeń. Wówczas zdarzyło się coś, co może było zupełnie naturalne, ale mnie wydało się nienormalnem. Tam, gdzie wówczas stał jelen, stała teraz sarna i skarżyła się kwilącym głosem.

Sądziłam zawsze, że sarny są nieme, ale usłyszałam znówu ten dziwny dźwięk, który wydała z siebie Wikta; teraz usłyszałam ten sam głos zwierzęcia, którego istnienia poprzednio nie byłam pewna.

Zwierzę podeszło bliżej i stanęło tuż przy mnie — kwiliąc znów żałośnie. Dźwięk przeszedł przez moje ciało. zdawało mi się, że życie ze mnie uciekło.

„Po śmierci będę może sarną” powiedziała Wikta.

Piękne zwierzę milcząc przyglądało mi się. Zerwałam się i zaczęłam uciekać. Sarna biegła w ślad za mną, od czasu do czasu słyszałam żałosny płacz.

Skakałam szybko przez korzenie i pniki, a za mną biegła sarna, jakby mnie gonila. W końcu ujrzałam leśniczkę i ostatnim wysiłkiem — przebiegłam łączkę.

Gdy już trzymałam klamkę w ręku, obejrzałam się — pod drzewami stała nierucho sarna i patrzyła na mnie żałośnie.

W pokoju siedziała moja matka, która przyjechała, aby mnie zabrać do domu.

(Tłumaczyła X.).